

## ŚWIĘTY TOMASZ AKWINATA NAUCZYCIEL PEŁNI ŻYCIA\*

Pierwsze spotkanie św. Tomasza z filozofią miało miejsce w sytuacji dość osobliwej, a mianowicie w więzieniu. Również osobliwe było samo więzienie, w którym spędził rok. Był nim jego własny rodzinny zamek w Roccasecca, w okolicach Neapolu, gdzie zamknięto go w jednej z baszt zamkowych. Straż nie wpuszczała tam nikogo poza jego rodzonymi siostrami. Jeszcze bardziej osobliwa była osoba, która Tomasza kazała ścigać i aresztować: jego własna matka, hrabina Teodora z Akwinu.

Jakie zatem przestępstwo popełnił 20-letni Tomasz, że jego, młodego hrabiego spotkał aż taki los? Tym przestępstwem okazało się w Neapolu wstąpienie do świeżo założonego zakonu ojców dominikanów, a już w szczególności uroczyste obłóczyny, jakie się dokonały w roku 1244. W tym bowiem mieście, nieżyjący już św. Dominik (+1221) dokonał niezwykłego zrywu zdrowej młodzieży, przeciwstawił panoszącej się atmosferze zbytku i przepychu, która rozkładała, tak jak dzisiaj, obyczaje ówczesnego społeczeństwa. Ich reakcja była godna dzielnej młodości: ślub dobrowolnego ubóstwa. Stąd powstałe grupy zdecydowały się na to, by stać się zakonem, i to żebraczym! Każdy żył z tego, co sam uzebrał.

Wówczas, dla Neapolu, żebracze obłóczyny młodzieńca wywodzącego się z wysokiej arystokracji stanowiły niesamowitą sensację. A to tym bardziej, że określano to miasto „jako raj na ziemi, którego mieszkańcami są same demony” Gdy więc wieść o tak szokującym wydarzeniu dotarła do Roccasecca, wstrząsnęła wprost murami rodzinnego zamku, a oburzenie i gniew rodziny były chyba wyższe od baszt potężnej twierdzy. Nie sposób wyobrazić sobie w feudalnej mentalności: ród hrabiowski, szczyjący się nawet koligacjami z rodami cesarskimi, doznaje nagle takiego upodlenia: młody, a przecież nieprzeciętnie utalentowany hrabia, przed którym stały otworem najwznioślejsze pozycje w królestwie i Kościele, ma teraz bez potrzeby włączyć się jak żebrak, by żyć z łaskawej jałmużny chamskich ludzi – nie do pomyślenia! Zaraz też ojciec, hrabia Landulf z Akwinu, zagroził dominikanom z Neapolu użyciem całej swej władzy i wszelkimi represjami, jeśli tylko nie odwiodą syna od tak haniebnego postępowania. Ale gdy się okazało, że i to nie skutkuje, sama matka, hrabina Teodora, przybyła do Neapolu, by tam przemówić synowi do rozumu, a przede wszystkim przypomnieć czwarte przykazanie Boskie. Lecz w Neapolu go nie dosięgła. Tomasz wiedząc już, co mu grozi, zdążył uciec. Dokąd? Wiadomo, do Rzymu – bo głośny był już tam założony klasztor domini-

\* Wykład w auli AWSD w Szczecinie dnia 25 lutego 1994 r. z okazji liturgicznego wspomnienia św. Tomasza z Akwinu (28 stycznia).

kański św. Sabiny. Oczywiście – matka podążyła za zbiegiem. Zaczął się pościg. Widząc to rzymscy przełożeni doszli do wniosku, że trzeba Tomasza ulokować dalej, niż by go można osiągnąć spod Neapolu, w jakimś klasztorze, gdzie by ród już mu nie mógł zagrażać. Widząc też niezwykle zdolności młodzieńca, znając jego duchowe wyrobienie, skierowano go do najwybitniejszej uczelni ówczesnego świata, jaką był Uniwersytet Paryski. Tomasz zatem, jak podróżny włóczęga, z kijem w rękę, zabierając ze sobą Ewangelię i jej zasadę, by nie mieć ani drugiej szaty, ani drugiej pary sandałów, wraz z paru towarzyszami, ruszył pieszo w drogę. Tak doszli do małej miejscowości Akwapendente i zatrzymali się przy studni na odpoczynek. Nie spodziewali się, że czeka tam na nich zbrojny oddział, który ich konno wyprzedził i teraz siłą Tomasza zatrzymał. I odprowadzony do Roccasecca, znalazł się uciekinier pod kluczem wyniosłej matki. Lecz daremne były łzy i prośby, błagania i groźby rozgniewanej matrony. Gdy więc swe siły wyczerpała, przesunęła całą nadzieję na dwie pozostałe córki: może ich rówieśnicze tony skruszą uparciucha i doprowadzą do posłuszeństwa rodzicom. Im to też pozwoliła odwiedzać więźnia. Ale ten wcale nie czuł się przygnębiony swoim losem. W więzy mógł się poświęcić modlitwie i medytacjom, w czym znajdował taką siłę ducha, że zaczął się proces odwrotny od zamierzonego. Poprzez rozmowy z siostrami wpływał na nie swą łagodnością, dobrotliwie i stopniowo przekształcił ich napastliwość, i to do tego stopnia, że podjęły się potajemnie nawiązać kontakt z klasztorem w Neapolu. Dominikanie wiedzieli, czego potrzeba początkującemu w studiach. Zaczęli mu przysyłać dzieła filozoficzne. Wśród nich, ówczesnym – powiedzielibyśmy dzisiaj – bestsellerem, były 4 księgi *Sentencji* Mistrza Lombarda. Piotr Lombard był biskupem paryskim w XII wieku. Zostawił w 4 księgach opracowane „kompedium wiary”, można by powiedzieć: ówczesny poszerzony katechizm. Ich komentowanie było powszechną metodą nauczania, stosowaną na wyższych uczelniach średniowiecza. Takie więc księgi zaczęły docierać do Tomasza, a wraz z nimi i inne dzieła filozoficzne. Nie zabrakło i paru dzieł Arystotelesa, z których Tomasz poznał niektóre aspekty jego filozofii. I tak rozpoczęła się jego filozoficzna kariera. Więźniowi niczego już nie było potrzeba. Modlitwa i studium tak go absorbowały, że zamiast się załamywać, umacniał się w swym powołaniu. A oddziaływanie jego duchowości było tak przekonujące, że siostra, która miała go od zakonu odciągnąć, sama później do zakonu benedyktynek wstąpiła.

Matka musiała to spostrzec. Ale magnatka nie mogła mieć zamkniętych oczu na powstające rzesze zgromadzeń zakonnych, których siła i znaczenie rosły w ówczesnym społeczeństwie. Wiedziała, że jest jeszcze ktoś, kto ma nad nimi władzę zwierzchnią, a mianowicie Ojciec Święty. Nieustępliwa hrabina skierowała więc swą prośbę do Innocentego IV, o którym wiedziała, że i on wywodził się z wysokiej arystokracji, mogła więc liczyć na jego zrozumienie. I rzeczywiście, papież nie mógł lekceważyć kłopotliwej sytuacji znakomitego rodu. Chciał sprawę załagodzić, ale nie widział sposobu, żeby dać satysfakcję Teodorze. A to tym bardziej, że nie chciał również zrazić rosnących w siły dominikanów, których dynamizm apostołski wysoko sobie cenił. Trzeba było szukać rozwiązania w kontakcie osobistym.

Wezwał Tomasza do siebie na rozmowę. I tu jego los zaczął się rozstrzygać. Osobowość spokojnego, opanowanego dominikanina wywarła na papieżu duże wrażenie. Z dotychczasowych relacji można było oczekiwać, że rozpieszczone hrabiątko będzie kipiało kaprysmami czy fanatyzmem. Tymczasem sylwetka skupionego i pokornego młodzieńca kontrastowała z wytworzonym o nim wyobrażeniem. Bynajmniej nie skarżył się na swą więzienną niedolę, nikogo nie oskarżał, a raczej przedstawiał samego siebie i swoje grzechy jako przyczynę powstałych tarapatów. Powagi jego wyrażeniom dodawała masywna budowa ciała, co też wyrażali później koledzy ze studiów przezywając Tomasza uszczypliwym mianem „głuchego wołka”. Ale jego wypowiedzi cechowała by-

stra inteligencja, rozważa, roztropność. Całość spotkania wywarła na papieżu wrażenie jak najbardziej pozytywne. I w konkluzji, chcąc dobrze rozstrzygnąć sprawę, zaproponował młodemu Tomaszowi przejście opactwa na Monte Cassino. W ówczesnym Kościele była to szansa niezwykła. Działalność benedyktynów miała wielkie znaczenie, można by ją porównać z rolą Organizacji Narodów Zjednoczonych w świecie współczesnym: pod ich wpływem formowała się obecna Europa. Matka będzie zadowolona z tego zaszczytu, syn będzie miał swój świat zakonny – kalkulował sobie Innocenty IV: „Wilki będą syty i owca cała” Reakcja Tomasza była jednak nieoczekiwana. Owszem, dziękował papieżowi za zaszczyt, ale za oferowaną godność podziękował. Uważał, że tylko w ubóstwie będzie mógł służyć najlepiej Prawdzie. Innocenty IV nie oczekiwał takiego podejścia do życia. Dla ówczesnej mentalności było to dużym zaskoczeniem. Ale już widział, że nie ma co wpływać na dominikanów. Przekonał zatem tylko samą Teodorę, by swego syna pozostawiła Bogu. A była to dla niej już ostatnia instancja: „Roma locuta, causa finita” I tak przed Tomaszem bramy Paryża stanęły otworem.

Tu klasztor St Jacques stał się dla Tomasza bezpieczną przystanią i domem rodzinnym. Teraz mógł już sfinalizować swoje powołanie zakonne. Mógł złożyć nareszcie bez przeszkody uroczystą profesję. Tutaj też mógł skrytykować swą pobożność eucharystyczną, wieńcząc ją przyjęciem święceń kapłańskich. Tu mógł osiągnąć dyplom doktorski. I wreszcie – wykorzystać swe studium więzienne nad „Sentencjami” Piotra Lombarda. Pogłębiając to studium podjął się opracowania swoich osobistych komentarzy mając zaledwie lat 23. Te prace przekazywał potem na wykładach głoszonych w Paryżu i przez parę lat w Kolonii. Wykłady zebrał i opublikował w Paryżu w roku 1255, w swoim pierwszym wielkim dziele zatytułowanym „Komentarze nad Sentencjami Piotra Lombarda”. I tak to czas udręki z Roccasecca przemienił się w czas wielkiego sukcesu, czy to w Paryżu, czy to w paroletniej przerwie spowodowanej nauczaniem w Kolonii. Głęboko przemyślane, zdumiewająco jasno wyłożone, tematycznie uporządkowane okazały się wprost ewenementem na ówczesnych uczelniach. Wzbudzały sensację wychodzącą poza środowiska uniwersyteckie, docierając również do ludzi mających znaczenie i wpływy w społeczeństwie. Sam król Francji, św. Ludwik IX, zapraszał Tomasza do swego stołu i z jego rad korzystał. Ale nade wszystko, wprost opatrnościowe okazało się odosobnienie w baszcie rodzinnego zamku, stwarzając wówczas warunki do zapoznania się z filozofią Arystotelesa.

To poznanie nie było łatwe. Arystoteles, poza dziełami logiki i etyki, był przez wieki prawie że nie znany. Zdobył dzieła perypatetyków wódz rzymski Sulla w 87 r. przed Chr. i przywiózł do Rzymu jako zdobycz wojenną. Andronikus w I w. wydał je po łacinie. Z łaciny zostały tłumaczone na język syryjski. Z syryjskiego – na arabski. Arabowie, którzy najechali Europę, przywieźli je do Hiszpanii – tam przekładali raz na język hebrajski, drugi raz na język łaciński, i dopiero te tłumaczenia zaczęły docierać do Europy zachodniej. Taka kaskada już nie tylko języków ale i różnych alfabetów musiała niemało zdeformować Arystotelesa, co też św. Tomasz rychło spostrzegł. Zamówił więc tłumaczenia tych dzieł, ale wprost z oryginałów greckich, by w ten sposób pogłębić i zrektyfikować naukę Stagiryty. I dzięki temu wysiłkowi i startowi perypatetycznemu mógł tak wnikać w tajniki filozofii, że opublikował swą pracę filozoficzną „De ente et essentia” („O bycie i o istocie”).

Ten szczęśliwy start naukowy umożliwił teraz niezwykły rozwój geniusza filozoficznego i teologicznego. Nie sposób omawiać wszystkie jego dalsze dzieła – a jest ich ponad 150 – ani główne dzieło życiowe, filozoficzno-teologiczne, jakim była „Summa Theologica”, której publikację rozpoczął w roku 1265, ani setkę zachowanych listów, które nie są zwykłą korespondencją, lecz małymi wprawdzie, ale prawdziwymi traktatami naukowymi, dotyczącymi konkretnych spraw ludzkich. Całość tych wszystkich opracowań

mówi o genialnej zdolności syntezy św. Tomasza z Akwinu. Bez komputera, bez xero dyspensującego dziś od żmudnego przepisywania tekstów, bez elektryczności – bo przy świetle paru świeczek, pisane nie wygodnym długopisem, lecz chropowatym gęsim piórem – Tomasz potrafił objąć całokształt ówczesnej wiedzy naukowej, filozoficznej i teologicznej.

Aż trudno sobie wyobrazić przy tak elementarnej technice graficznej, jak można było wyprodukować tak wielką liczbę dzieł i zrealizować tak ogromną syntezę. W tej masie informacji Akwinata się nie zagubił, potrafił wszystko organicznie uporządkować, zestawić w jedno. A kluczem tej jedności była właśnie filozofia bytu: „De ente et essentia” – tzn. tego, co nie jest nic więcej nad to, że tylko jest, co jest niezależnie od zmiennych sytuacji konkretnych, od fluktuacji historycznych, od prądów ideowych, od mody światopoglądowej. A nauka o tym co jest i nic więcej ponadto, ma nazwę ontologii. Ona to stała się transcendentnym fundamentem filozofii Tomaszowej. I to dzięki metafizyce tomizm ma prawo przedstawiać się jako filozofia ponadczasowa, filozofia wieczysta, jak tytułuje ją Kwiatkowski: „Philosophia perennis”

I dlatego tomizm, a obecnie jego przedłużenie neotomizm, promieniuje na umysły wszystkich czasów. Jest światłem dla człowieka również i współczesnego. To nie tylko wspomnienie historyczne. Tomizm odsłania nam prawdę o tym, kim jest człowiek. „Jest on tajemnicą” – czytamy w „Sumie Teologicznej” (III, II 2). „Tajemnica osoby ludzkiej jest zawarta w tej substancjalności bytu indywidualnego, która dzięki swej naturze rozumnej jest otwarta na nieskończoność bytu” Ten człowiek-tajemnica, czytamy dalej w „De Virtute” (1 à 9, sol. 8), „jest tak stworzony, żeby się sam ukształtował. Ma on bowiem w sobie coś, co z istoty swej jest kształtujące, i coś, co podlega kształtowaniu. Wpływ jednego na drugie pozwala mu na doskonalenie siebie samego”

Z tego wyzwania ku doskonaleniu się wynika, „że to nie starczy, że człowiek tylko żyje. Trzeba, by żył dobrze, właściwie, poucza «Komentarz do Etyki Nikomachejskiej» (I. 1.). I na to właśnie istnieje instytucja państwowa. Trzeba bowiem wiedzieć, że człowiek jest istotą społeczną. Tzn. że jest zwierzęciem, które dla życia jemu odpowiadającego, potrzebuje mnóstwa rzeczy, których sam nie wyprodukuje. Tak że siłą rzeczy musi stanowić część pewnej społeczności, która może mu pomóc w zaspokojeniu jego potrzeb, koniecznych dla życia dobrego”. Jest to z jednej strony rodzina, z drugiej instytucja państwowa. Tylko w nich człowiek może realizować nie tylko życie dobre, udane, ale swoje pełne życie (Et. Nik. I - 4).

I dlatego widzimy w św. Tomaszu z Akwinu nauczyciela pełni życia. Nauczyciela, nie dawcę. Dawcą pełni życia jest Chrystus. Ale nauczyciel pełni życia do Dawcy prowadzi. A prowadzi w ten sposób, że skierowuje poszczególnego człowieka do życia wspólnotowego, społecznego. To, czego młody Tomasz szukał w Neapolu, czego nie znalazł w swoim domu rodzinnym, to znalazł w paryskim domu wspólnoty duchowej, gdyż tylko we wspólnocie człowiek może osiągnąć swą doskonałość. Taki wniosek może być przykładem jednej z wielu aplikacji, jaką daje tak wzniosła – zdawałoby się – filozofia transcendentalna dla konkretnego „hic et nunc”, w życiu człowieka.

Ale nie tylko. My znamy taki sam wniosek, jaki wynika z przykazania miłości: „Miłujcie się wzajemnie, tak jak Ja was umiłowalem”. A więc czy jest jakaś różnica? Co Tomasz daje nam nowego? Dużo, i to właśnie pragnąłem tym szkicem przedstawić. Różnica jest w metodzie.

Przykazanie miłości mieści się w studium nie filozofii, lecz teologii. My je przyjmujemy jako nakaz i wypełniamy na zasadzie miłości do Chrystusa. Nad nakazem nie dyskutujemy. Możemy dyskutować nad stopniem naszego umiłowania Zbawiciela, ale nie kwestionujemy przykazania. Ono jest nam dane, podczas gdy wiedza o naturze i przeznaczeniu człowieka jest przez człowieka zdobyta, jest owocem żmudnego wysiłku

racjonalnego. Dzięki temu człowiek jest w stanie zrozumieć, dlaczego życie wspólnotowe, społeczne jest mu tak bardzo potrzebne. Wszelka pedagogia nastawiona i na małych, i na dużych dąży do uzasadnienia imperatywów pierwotnie nie zawsze jasnych i zrozumiałych.

Pedagog z Akwinu ułatwia nam nasze życie chrześcijańskie, dostarczając podbudowy racjonalnej dla wykonania nie zawsze łatwego nakazu Bożego. Stąd doniosłość całej metody tomistycznej. Filozofia niewiele więcej nam dorzuca do tego, co mówi teologia, ale do tej teologii nam toruje łatwą drogę. Bo gdy człowiek nie tylko sentymentem, ale swoim przekonaniem rozumowym coś uchwyci, nabywa mocny fundament, skałę, o której mówił Chrystus, i na tej skale może resztę, ciąg dalszy i teologię budować. Taki to przykład na to, jak „ancilla theologiae” służąc Prawdzie służy Chrystusowi. Tej służbie, temu nauczaniu poświęcił Tomasz swoje życie.

Nie tylko Tomasz, ale i święty Tomasz. Wiemy już, jak zrezygnował z godności opata Monte Cassino. Teraz, gdy stał się sławny, jeszcze większa szansa stanęła przed nim otworem. Oto następny papież Klemens IV ofiaruje mu tron arcybiskupa Neapolu. Godność o niezwykłym znaczeniu, a ponadto sentymentalny związek z ośrodkiem, w którym rozpoczął swoje zakazane studia. Mieć władzę rządzenia Kościołem w Neapolu, albo poprzestać na władzy profesorskiego nauczania – to dylemat, przed którym stanął wówczas Akwinata. Jak go rozwiązał? W jednym z komentarzy tak mówi o roli nauczyciela: „Przekazywać innym wiedzę, którą się zdobyło poprzez medytację, jest rzeczą bardziej doskonałą niż poprzestawać na wiedzy bezpłodnej. Dlatego rzeczą najwznioślejszą w stanie duchownym jest to co daje władzę i moc nauczania” („Kom. św. Jana”, VI). Być arcybiskupem, i to aż Neapolu, albo być nadal bakałarzem – to dla niejednego szansa zbyt ponętna, by nie wybrać z tej alternatywy tego pierwszego. Ale ten, co całe swoje życie w dydaktycznym poświęceniu realizował, wiedział, co jest warte uczenie innych, by i oni pełnię życia realizować mogli. Święty Tomasz z Akwinu wiedział, co wybrać. Dlatego pozostanie nam na zawsze nauczycielem pełni życia.

*ks. Zdzisław Lipiński*

## RÉSUMÉ

### ST THOMAS D'AQUIN - LE MAÎTRE DU BIEN VIVRE

St Thomas d'Aquin a mis en lumière ce qu'est l'homme, et en profitant d'enseignement d'Aristote, il montre comment l'homme doit se comporter pour bien réussir sa vie terrestre.

Il se révèle comme un pédagogue qui montre la direction au plein épanouissement de l'homme. C'est l'insertion de sa vie individuelle dans la vie sociale.

Il est un philosophe qui pose les bases rationnelles à la pratique de l'amour de Dieux et du prochain. Il est un saint qui pas ses renoncements de carrière dirige vers ce qu'il y a de plus élevé dans les relations avec le prochain: enseigner. Les siècles passent, son enseignement demeure.

*rev. Zdzisław Lipiński*